

Połaskotać słonia czyli arbuzowa opowieść. Część 3 - Nieśmiałość trąbą otulona



Obudziłem się rano cały skąpany we śnie, który uleciał wraz z przebudzeniem. Nie pamiętałem, co mi się śniło, jednak miałem wrażenie, że było to coś ważnego. Z całych sił próbowałem przypomnieć sobie sen, jednak im bardziej się na nim skupiałem, im bardziej chciałem przywrócić tamte obrazy, tym bardziej one się oddalały, a czekające na mnie obowiązki przeganiały krążące wokół nich myśli. Ponieważ jednak były to moje myśli, miały tę samą, co ja, cechę - niesamowity upór. Wracały więc nieustępliwie, drażniąc swoją tajemnicą. Nigdy wcześniej nie doświadczyłem czegoś podobnego!

Wracając po pracy do domu, utknąłem w korku, który wydawał się nie mieć końca. Zmęczony i znudzony drogą obserwowałem chmury przemykające po błękitnym niebie. Raz po raz pojawiały się obłoki w kształcie a to mrówkojada, a to arbuza, a

to znów moich przyjaciół, słodkiego słońca, palmy... Zaraz, zaraz! Ja naprawdę widzę słońca! Przetarłem oczy, myśląc, że coś mi się przywidziało, ale na niebie był najprawdziwszy słoń! A właściwie małe słońce, które płynęło pieskiem... Kiedy sznur czekających samochodów ruszył, kierowcy zaczęli na mnie trąbić, ale ja nie zwracałem na nich uwagi – tak byłem skupiony na Zygrydzie. Moment... A skąd ja niby znam imię tego słońca, który na filmie z chmur płynie sobie po niebie? No jasne! To właśnie on dziś mi się przysnił!

Skupiłem się, aby odtworzyć swój sen. Jest słoń, słoń we śnie się przedstawia, sen kończy się pytaniem słońca, czy aby nie przeszkadza mi to, że on jest inny... Gdy przypomniałem sobie pytanie Zygryda, zrobiło mi się smutno, choć nie wiedziałem, dlaczego je zadał. A oprócz smutku pojawiło się jeszcze wrażenie, że ktoś mnie potrzebuje. Może to dotyczy któregoś z moich przyjaciół? – pomyślałem. Był tylko jeden sposób, aby to sprawdzić. Smutek minął na samą myśl o tym, że znów ich zobaczę, a uśmiech wypełnił całe moje serce. Pozostało jeszcze pytanie, jak znaleźć się teraz na wyspie z arbuza? W pobliżu nie widać żadnego motyla, który oślepiłby mnie swoim blaskiem... Jednak gdy przypomniałem sobie tamtą łąkę, przypomniałem sobie również, co wtedy zrobiłem. Po prostu – zatrzymałem się w pędzie życia. Zatem spróbujmy.

Zamknąłem oczy, wyciszyłem się i przywołałem wspomnienia chwil spędzonych w tym magicznym miejscu. Uśmiechnąłem się od ucha do ucha, a gdy otworzyłem oczy stałem na plaży, w Zatoce Małego Księcia. Zaś na końcu plaży siedział Zygryd – najbardziej uroczy słoń, jakiego kiedykolwiek widziałem! Siedział i czytał książkę, którą pewnie zostawiła tam Róża. Polubiłem go od razu i poczułem, że mam nowego przyjaciela. Ale on, kiedy tylko mnie zobaczył, spojrzał niepewnie, odłożył książkę i zaczął uciekać w głąb wyspy.

- Zygrydzie, nie uciekaj proszę! – zawołałem.

Słoń zatrzymał się na dźwięk swojego imienia. Nie odwracając się, powiedział cichym, pełnym ciepła głosem:

- Sko-kąd znasz mo-moje imię? Nie prze-przedstawiłem się przecież.

- Przedstawiłeś się w moim śnie – odpowiedziałem spokojnie. – Nie tylko mi się śniłeś, ale cały dzień ściągałeś mnie myślami. Czułem, że potrzebujesz pomocy – dokończyłem jeszcze spokojniej.

- Przy-przyszedłeś do-do mnie, bo po-potrzebuję po-pomocy? – spytał zdziwiony. –

Nie-nie znasz mnie prze-przecież.

- To nie ma znaczenia, czy cię znam, czy nie. Po prostu, ja i moi przyjaciele pomagamy temu, kto tego potrzebuje. A tak poza tym, skoro poznaliśmy się w moim śnie, to można powiedzieć, że się znamy, prawda? Jestem Natchnienie i bardzo miło mi cię poznać, Zygfydzie - powiedziałem z uśmiechem.

Słoń odwrócił się do mnie i zrobił nawet krok w moim kierunku. Nie ruszałem się, aby go nie spłoszyć.

- Mi ró-również miło cie-ciebie po-poznać - odwzajemnił, patrząc mi w oczy.

Miał w oczach dobroć, a jego spojrzenie było przejmujące i chwyciło za serce. Z jednej strony zaskoczyło go moje pojawienie i czuł się nieswojo, z drugiej jednak widziałem radość z tego, że jestem przy nim i chcę mu pomóc. Po chwili zrozumiałem, że Zygfyd musiał czuć się samotny.

Nagle spostrzegłem, że słonika ogarnia przerażenie! Ktoś nadchodził, a odgłos zbliżających się kroków sprawił, że złęczony zerwał się do ucieczki i schował za najbliższą palmą, całkiem zapominając, że przecież jest słoniem! Szybko okazało się, że moją obecność na wyspie dostrzegła Wrażliwość. To znaczy, najpierw zobaczyła osobę rozmawiającą ze słoniem, potem nieśmiało zbliżyła się do nas, a kiedy upewniła się, że to ja, nabrała rozpędu większego niż uciekający Zygfyd! Dobiegła do mnie w podskokach, krzycząc po drodze coś w stylu „Jesteś! Jesteś! Jesteś! Nareszcie! Wiedziałam! Czułam, że...”, a gdy już była obok otworzyła moją dłoń, kładąc na niej garść arbuzowych pestek.

- Też się bardzo cieszę, że mogę cię zobaczyć - powiedziałem, nie kryjąc radości, a potem pytającym wzrokiem spojrzałem na powitalny prezent.

- No, tak... trochę cię ominęło. Już wiemy, dlaczego Alfi bezustannie objada się pestkami. Spróbuj choć jednej, a sam zrozumiesz.

Nie potrzebowałem dodatkowej zachęty. Spróbowałem jednej pestki i nagle na całym ciele poczułem delikatne łaskotanie wywołujące mimowolny chichot. Chichotanie szybko zmieniło się w głośny śmiech, do którego ze swoim dołączyła Wrażliwość. Ale powodem naszego rozbawienia nie były już pestki, tylko widok wystającego z dwóch stron palmy Zygfyda, zastygłego w bezruchu i przekonanego, że wcale go nie widać. Zbliżając się do jego kryjówki starałem się ukryć rozbawienie, jednocześnie tłumacząc Wrażliwości to, co - jak się okazało -

rozumiała od dawna.

- Musimy podejść do niego z wyczuciem. Wiesz, to jest wyjątkowo delikatne słońtako... - zacząłem.

- Oczywiście, przecież wszystkie słonie znane są ze swej ogromnej wrażliwości i uczuciowości, dlatego uznane zostały za łagodne olbrzymy - przerwała mi specjalistka od wrażliwości. - Mówisz tak, jakbyś w życiu żadnego słonia nie poznał!

Prześledziłem w głowie listę znanych mi słoni, po czym dałem sobie prawo do pewnej niewiedzy w tym temacie.

- Zygrydzie, wyjdź do nas. Chciałbym ci przedstawić Wrażliwość - powiedziałem proszącym tonem.

Zygryd zastanowił się, w końcu nieśmiało wyszedł z za swojej palmowej kryjówki.

- Ma-mam na imię Zy-zygryd. Ba-ba-bardzo miło mi cię po-poznać - powiedział cicho w stronę dziewczyny.

Przywitanie Zygryda zrobiło na Wrażliwości ogromne wrażenie. Choć uśmiech cały czas rozświetlał jej twarz, w oczach pojawiły się łzy. Podeszła do niego i przytuliła z całych sił. Wyglądało na to, że nie tylko ja zyskałem przyjaciela.

Wciąż obejmując Zygryda, Wrażliwość przymknęła oczy. Słonik, który sprawiał wrażenie, jakby był przytulany pierwszy raz w życiu, zrobił to samo. I na ten krótki niemrok wydawało się, że świat się dla nich zatrzymał. A może zatrzymał się naprawdę? Wiatr nie kołysał już palmami, fale morskie wstrzymały swój szum, a trawa przestała rosnać.

- Oswo-woisz mnie? - tym pytaniem Zygryd wyrwał świat z zadumy, a ja wiedziałem już, jaką książkę czytał słoń, nim się pojawiłem w zatoce.

Wrażliwość spojrzała na niego, wyraźnie ucieszona tym zapytaniem.

- Mam lepszą propozycję - odrzekła. - Co powiesz na to, abyśmy oswoili się nawzajem?

Zygryd stał jak wryty. Miałem wrażenie, że posmutniał słysząc propozycję Wrażliwości.

- A nie prze-przeszkadza ci to, że je-jestem... inny? - spytał łamiącym się głosem.
- Dlaczego uważasz, że jesteś inny? - odpowiedziałem mu pytaniem.
- Jak to-to, nie wi-widzisz? Nie do-dosyć, że jestem za ma-mały, na-nawet jak na sło-łoniątko, to mam śmie-mieszna tro-trąbę i... je-jeszcze się jo-jąkam - wyjaśnił.
- A wiesz, kogo ja widzę? - z uśmiechem odparła Wrażliwość. - Nie kogoś innego, ale kogoś... wyjątkowego. Twoja wielkość czy sposób mówienia nie mają znaczenia, Zygrydzie. Znaczenie ma to, jakie masz serce i jak z niego korzystasz. Gdy się ze mną przywitałeś, wiedziałam, że poznałam wyjątkowego dżentelmena o nienagannych manierach, który urzekł mnie swoim ciepłym spojrzeniem i głosem.
- Ona ma rację, przyjacielu - zawtórowałem Wrażliwości.
- I będzie nam bardzo miło, jeśli pójdziesz z nami i poznasz naszych, a wkrótce i swoich przyjaciół - zakończyliśmy jednocześnie.

Ruszyliśmy w trójkę w kierunku wyjścia z zatoki. Zygryd jednak po kilku krokach zatrzymał się. Widzieliśmy, jak jego dobre serce napełniała niepewność.

- Bo-boję się - wyznał szczerze.
- Wiem, Zygrydzie - powiedziałem, podchodząc do niego. - Sam jestem bardzo nieśmiały i rozumiem, co teraz czujesz. Sądzę, że poprosiłeś mnie we śnie o pomoc właśnie dlatego, że jesteśmy bardzo do siebie podobni.
- Ba-ba-bardzo chcę ich po-poznać... ale co be-będzie, ja-jak... - głos Zygryda stawał się coraz cichszy.
- Zaufaj nam, proszę. Wszystko, czego pragniesz, jest po drugiej stronie strachu - powiedziała ciepłym głosem Wrażliwość.

Zygryd wziął głęboki wdech. Czuliśmy, że nadal nie był pewny, czy powinien iść. Jednak strach przegrał z pragnieniem. A my wiedzieliśmy, że za chwilę jego samotność będzie tylko wspomnieniem, które szybko zostanie wymazane ze słoniowej pamięci.

Nasi przyjaciele siedzieli pod palmami. Gdy ich dostrzeżliśmy, Zygryd zaczął stąpać coraz wolniej, aż w końcu przystanął. Czuję, że cały drży, dotknąłem więc delikatnie jego boku, a Wrażliwość szepnęła „Dasz radę” prosto w stronę słoniowego ucha. I rzeczywiście, dał radę, a gdy tylko dołączyliśmy do naszych

przyjaciół Zygryda nie trzeba było nikomu przedstawiać! Wszyscy witali się z nim tak, jakby go znali od zawsze! Nie miał ani chwili na to, by poczuć się nieswojo, jak nowy. Od razu stał się jednym z nas, a jego obawy zostały gdzieś tam, w Zatoce Małego Księcia, i nikt ich już nigdy nie widział. Szczęście wypełniło każdy skrawek tego wyjątkowego słońca, tymczasem do mnie po raz kolejny docierała magia przyjaźni. A o tym, jak bardzo Zygryd jest wyjątkowy, wszyscy - również on sam - mieliśmy się przekonać jeszcze nie raz.

Na koniec powitania, Zygryd podszedł do Róży i oddał jej książkę, którą znalazł w zatoce. Podziękowała mu i ze szczęścia ucałowała w policzek. Pierwszy raz w życiu widziałem różowego słońca z rumieńcami. I jeśli gdzieś jeszcze były w nim jakieś wątpliwości, co do tego, czy będzie się z nami dobrze czuł, Róża jednym gestem zabrała je wszystkie.